

Polacy o sobie. Współczesna autorefleksja: jednostka, społeczeństwo, historia, red. Piotr Kowalski, Łomża: Oficyna Wydawnicza „Stpoka” 2005, s. 17-34. Prawa autorskie zastrzeżone.

Anna Malewska-Szałygin

Autoportret z negatywu czyli czego można się dowiedzieć o Polakach z góralskich wypowiedzi na temat władzy.

Tytułowe sformułowanie odwołuje się do zaproponowanego przez Ludwika Stommę określenia *portret z negatywu*, którego użycie autor *Antropologii kultury wsi polskiej XIX w.* uzasadnia w ten sposób „wyobrażenia danej grupy o sobie są przeciwstawieniem, swoistym negatywem wyobrażeń tej grupy o obcych”. *Wystarczy więc odwrócenie tych wyobrażeń, przekształcenie negatywu w pozytyw, by uzyskać własny portret grupy, by dowiedzieć się jakie warunki musi spełniać „swoją”* (Stomma 1986, s. 63). Zgodnie z tym zaleceniem postaram się odczytać jaki portret własny kreślą nowotarscy górale rozmowach na temat polityki i władzy.

Badania prowadzone od 1999 r. na Podhalu przez Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej dotyczyły wiejskich wyobrażeń na temat władzy państwowej. Technika badań przewidywała długie, swobodne rozmowy (porządkowane wytycznymi zawartymi w dyspozycji badawczej), prowadzone we wsiach powiatu Nowy Targ. Muszę zastrzec, że termin *górale* stosuję w szerokim znaczeniu, nie rezerwując go dla górali tatrzańskich, z okolic Zakopanego. Naszymi rozmówcami byli w większości ludzie w wieku 30 – 70 lat, słabo wykształceni (w większości absolwenci szkoły podstawowej lub zawodowej, rzadziej technikum). Celem badań było przyjrzenie się lokalnemu dyskursowi na tematy polityczne i dlatego rozmowy ogniskowały się wokół pojęć: początkowo słów zaczerpniętych z dyskursu publicznego, a potem, kiedy już oswoiliśmy się z językiem lokalnych rozmów o władzy, doprecyzowaliśmy określenia, którymi posługiwali się nasi rozmówcy.

W tym tekście skupię się na pojęciu *władza* i jego znaczeniach. Wyłania się z nich góralski obraz władzy, ale jeśli zastosować wytyczne Stommy można też zobaczyć portret samych siebie, jaki kreślą nasi rozmówcy. Zalecenia Stommy dotyczą badania stereotypów o „obcych”. Można zapytać: na ile demokratycznie wybrani przedstawiciele są widziani przez społeczeństwo jako „obcy”? Z naszych rozmów wynika, że *ludzie władzy*, politycy są tak właśnie postrzegani. Wybrani spośród społeczeństwa kandydaci po dojściu do władzy przechodzą rodzaj metamorfozy, odtąd stosuje się do nich kategorię *oni* i uznaje za przeciwieństwo *prostego narodu*.

Górale o władzy.

Kiedy w rozmowie padało słowo *władza* nasi rozmówcy objaśniali je na różne sposoby: *władza to jest polityka mnie się wydaje* [Kobieta, lat 45]; *władza to ktoś kto rządzi* [Kobieta lat 55], *ktoś kto będzie kierował, jak w pracy tak i w państwie* [Kobieta lat 33], *ktoś kto lepiej, rozsądniej to zorganizuje, musi być taka „głowa domu”* [Taksówkarze lat 35-50]. Pierwsze z zacytowanych zdań potwierdza przekonanie, że pojęcia *władza* i *polityka* mają częściowo wspólną płaszczyznę znaczeniową, choć oczywiście rozważywszy wszelkie konotacje nie są to pojęcia pokrywające się, już choćby dlatego, że w rozmowach zwykle występują w innym kontekście słownym.

Stwierdzenie *władza to ktoś kto rządzi*, podobnie jak następne, odsyła do zasadniczej funkcji władzy - kierowania i zarządzania: *władza powinna być mądra i dobrze zarządzać* [Mężczyzna lat 60]. Takie krótkie *quasi* definicje nie pojawiały się często. Chętniej stosowaną strategią objaśniania pojęć abstrakcyjnych było odwołanie się do przykładu. Zwykle był on wzięty z życia i tłumaczył abstrakcyjną ideę, poprzez odniesienie jej do zjawisk znanych i bliskich, podobnie jak przypowieść: *Władza to jest tako jak lojciec, abo matka w domu. O to jest władza! Jak matka dobrze rzundzi, to ma z cego cyrpać, a jak nie, to ni mo i mo przerombane* – objaśniał nas sześćdziesięcioletni rolnik. Porównań do ojca lub matki w rodzinie używali najczęściej ludzie starsi. Prócz nich wiele kobiet w średnim wieku (ok.40), objaśniło problem rządzenia krajem poprzez odniesienie do życia rodzinnego. Przy czym, co zaskakujące w patriarchalnych góralskich rodzinach, głową, o której mówiły była kobieta – zwykle nasza rozmówczyni: *niechby tak rządzili jak ja w domu rządzę* – postulowała pięćdziesięcioletnia rencistka.

Inna kobieta w jej wieku wtórowała: *ja w domu rządzą i mnie słuchają to oni w państwie też tak powinni* .

Objaśnianie pojęć abstrakcyjnych poprzez odwołanie się do rzeczywistości znanej z własnego doświadczenia opisywał Jacques Le Goff (2002) szukając odpowiedzi na pytanie: w jaki sposób ludzie średniowiecza tworzyli wyobrażenia o odległej dla nich rzeczywistości? Jego zdaniem rozszerzali wiedzę o dobrze znanej człowiekowi mikro skali codziennego życia na makro skalę wyobrażeń o nieznanym świecie. Zaskakujące, ale podobnie postępowali również nasi rozmówcy. Odległe zjawiska objaśniali przez odniesienie do bliskich im i dobrze znanych realiów rodziny lub pracy: *władza powinna być jak dobry gazda, żeby ludziom nie brakowało ani chahupy, ani chleba. Na pierwszym miejscu chleba!* – mówiła siedemdziesięcioletnia kobieta. *Władza to powinna być taka kierownica, to tak samo jak na przykład gospodarz na wsi...* – postulował czterdziestoletni kowal. *Jak mówi góralskie przysłowie „jak nie ma gazdy, głupi każdy”* - wtórowali nowotarscy taksówkarze, *to jak na bacówce, jak ni ma bacy – nic z tego* - uzupełniał sześćdziesięcioletnie mężczyzna. Co wynika z takiego sposobu mówienia o władzy oprócz spostrzeżenia, że wielkie problemy objaśnia się poprzez odniesienie do codziennych? Jeżeli władza to *gazda* czy *baca*, jakie jest miejsce naszych rozmówców w tym układzie? Wydaje się, że pełnią oni rolę inwentarza, owiec, baranów, ale także juhasów, dzieci i parobków w gospodarstwie, w którym gospodarz czy ojciec rodziny organizują pracę. Społeczeństwo byłoby zatem grupą ludzi, której pracą trzeba tak pokierować, żeby zapewnić dobrobyt. To spostrzeżenie potwierdzałyby słowa cytowane na początku rozdziału o kierowniczej funkcji władzy. Władza, zatem powinna zarządzać pracą społeczeństwa tak, żeby ta przynosiła jak najwięcej korzyści. Gdy pytaliśmy naszych rozmówców czy można to tak ująć, niektórzy odpowiadali: *aby oni tylko nie szkodzili!* W tych słowach zawiera się realistyczny program minimum: skoro władza w Polsce nie umie dobrze zarządzać gospodarką, niech choć nie zarządza na niekorzyść. Warto tu po raz kolejny podkreślić, że – zdaniem naszych rozmówców - głównym zadaniem władzy jest zarządzanie gospodarką tak, aby ludzie swoją pracą mogli wypracować dobrobyt.

Porównania „gospodarskie” niosą jeszcze inne przesłanie. Są zdecydowanie przeciwstawne idei władzy kolektywnej. *Gazda* czy *baca* uosabiają władzę

jednoosobową, odpowiedzialną i stanowczą: *to musi być stanowczy człowiek, żeby mógł coś zrobić! Tak jak gazda jest stanowczy.* – twierdził sześćdziesięcioletni rolnik. To zdanie podkreśla podstawową, zdaniem naszych rozmówców, cechę władzy - stanowczość. Siedemdziesięcioletni rolnik objaśniając nam czym jest władza też uwypuklał ten aspekt: *to tak jak pasterz idzie owce paść, to som takie co sie dobrze pasom i takie co uciekajom. Dla tych to pasterz musi być ostry, musi je kochać i gonić. Kara musi być! Dyscyplina! Żeby sie bali pasterza!* W tych słowach teoretyczne rozważania czym jest władza zostały odniesione do specyfiki polskiej, a polskie społeczeństwo porównane do stada niesfornych owiec. Wielokrotnie spotykaliśmy się z poglądem, że Polacy są społeczeństwem zwaśnionym i trudnym do rządzenia, a przez to wymagającym szczególnie silnej ręki. Zapewne to założenie było podstawą twierdzenia, że cechą dobrej władzy w Polsce jest żeby *umiała rygor trzymać*. Czterdziestoletni elektryk uściślał ten pogląd: *Dla Polaków to rząd silnej ręki najlepszy, bo tak w ogóle to najlepsza jest demokracja.* Wtórował mu siedemdziesięcioletni rolnik: *No jesce się taki nie urodził, abo nie dorósł taki, co by to chycił w lapy i to tak twardo na 100%. Polsce potrzebna strasnie twarda władza!* Bardziej wykształceni rozmówcy mówili o potrzebie zmiany uprawnień polskiego prezydenta. Uważali, że silna władza prezydencka na wzór amerykańskiej byłaby optymalną formą władzy w Polsce. Amerykański dobrobyt przytaczali jako koronny argument na rzecz tej tezy.

Często podkreślanym zadaniem władzy było też zapewnianie ludziom bezpieczeństwa. Górale bardzo przeżywali wzrost przestępczości jaki nastąpił po 1989 r. Często o tym mówili, czuli się zagrożeni i wygłaszali sądy ostateczne typu: *świat sie kończy! Pani! Kto to kiedy takie rzeczy widział!* Gdy pytaliśmy czy opisywane nam przestępstwa wydarzają się we wsiach wokół Nowego Targu czy też wiedzą o nich z telewizyjnych wiadomości, często mieszały wydarzenia bliskie, znane z sąsiedztwa i dalekie, znane z *telewizora*, które razem składały się na obraz szalejącej przemocy. Oczywiście winą za to obarczali władzę (czasem używali wówczas słowa *rząd*), która jest zbyt słaba, aby przeciwstawić się przestępczości, zwłaszcza zorganizowanej. Padały wówczas porównania do władz PRL, o których nasi rozmówcy mieli różne zdania, ale byli zgodni, że przestępców umiały trzymać pod kontrolą. Większe bezpieczeństwo na

ulicach było jedynym aspektem rzeczywistości PRL, który był jednoznacznie dobrze oceniany.

Prócz funkcji dyscyplinarnych władza powinna również wykazywać się troską o podwładnych. Element troski, podobnie jak rygoru jest dobrze widoczny w porównaniach władzy do matki lub ojca w rodzinie, do gazdy czy pasterza. Wszystkie te osoby mają prawo do narzucania swojej woli i wymuszania posłuszeństwa, ale mają też obowiązek działania dla dobra rodziny, gospodarstwa czy powierzonych ich opiece owiec. Nie sędzę jednak, żeby chodziło o troskę rozumianą w wzór karmienia inwentarza w gospodarstwie. Myślę raczej, że chodzi o organizację pracy taką, *aby nikomu nie brakło ni chałupy, ni chleba*.

Dwa sposoby mówienia o władzy.

Przysłuchując się naszym rozmowom można zauważyć wyraźną cezurę oddzielającą dwa, różne sposoby mówienia o władzy. Tą cezurą jest wykształcenie, zwykle skorelowane z wiekiem mówiącego. Większość naszych rozmówców, którzy ukończyli technikum lub liceum (zwykle byli to ludzie w wieku 30-50lat) albo nie posługiwała się terminem *władza* zastępując je słowami *rząd, sejm, posłowie* albo stosując to pojęcie objaśniała je jako *instytucje sprawujące władzę*, które potrafili wymienić. Można stwierdzić, że większość wykształconych respondentów posługiwała się w rozmowie monteskiuszowskim podziałem władzy czego przykładem może być taka wypowiedź pięćdziesięcioletniego sprzedawcy, po technikum ekonomicznym: *państwo musi mieć władzę ustawodawczą i wykonawczą. Musi panować ład, porządek*.

Inaczej było w przypadku ludzi słabo wykształconych i starszych. Oni najczęściej używali określenia *władza* na opisanie mglistej sfery *onych*. Sfera władzy była dla nich tak odległa, że jawiła się nieostro jako tajemnicza, niepojęta, inna. Trudno było coś o niej wyraźnie powiedzieć, trudno mieć do niej zaufanie, wzbudzała raczej niepokój. Te spostrzeżenia przywołują na myśl obserwacje Floriana Znanięckiego o władzy, która jest dla chłopów odległa i niepojęta *jak Bóg*¹. Wynikałoby z tego zestawienia, że

¹ *Polityczny porządek jawi się chłopu jako w pewnej mierze bezosobowa moralna siła, absolutnie tajemnicza, której przejaw można w jakiś sposób przewidzieć, ale której istota i prawa nie dadzą się zmienić dzięki ingerencji ludzkiej. (...) Nieograniczona władza przypisywana państwu oraz tajemnica, jaką w wyobraźni chłopu otoczeni są przywódcy, sprawia, że często chłop wiąże z nimi najbardziej niedorzeczne nadzieje i daje dostęp najbardziej czasem absurdalnym obawom. Jeśli nawet bowiem przywódcy kierują się motywami zrozumiałymi dla chłopu, działają oprócz tego w nieograniczonym kręgu nie znanych mu*

wyobrażenia o władzy zmieniają się bardzo powoli i te opisywane przez Znanieckiego wciąż są rozpoznawalne obecnie, choć najczęściej u ludzi starszych.

Nasi słabiej wykształceni rozmówcy używając słowa *władza* zaskakująco szeroko zakreślali jego pole semantyczne. Często pytani o władzę odpowiadali *to ci tam we Warszawie*, albo jeszcze szerzej i mniej precyzyjnie *no to ci bogaci, no*. Jakkolwiek te objaśnienia są niejasne, można dopatrzeć się w nich echa dawnych podziałów organizujących życie na wsi, a przede wszystkim podziału stanowego. Naszym rozmówcom władza kojarzyła się z wyższą sferą: *władza to te wszystkie co som na stanowiskach, a my to ino pionki. My tu daleko od Warszawy, to tak musimy robić jak uni każą* – twierdził sześćdziesięcioletni rolnik. Wtórowała mu sześćdziesięcioletnia rencistka (rolniczka): *władza to zawse musi być wyzsa jako my bidni ludzie. To ci co na stanowisku. O jak ksiądz! On tyz jest na stanowisku. No to juz jest wyzso, bo on sie na to kształci. No tacy [ludzie władzy - A. M. Sz.] oni tez sie na to kształcili żeby cosi wiedzieli jak trzeba rządzić*. Ludzie władzy to elita, wyższa sfera, której życie obserwowane z perspektywy mieszkańców wsi ma wiele cech dawnego życia pańskiego. Określenie *oni tam żyją po pańsku* pojawiała się bardzo często. Wiele cech przypisywanych *tym na górze* to przymioty, które Józef Chałasiński przypisuje inteligencji polskiej.

Góralskie wyobrażenia o ludziach władzy.

Ludzi władzy i mieszkańców wsi różni przede wszystkim wykształcenie, ogłada i pieniądze. *Ten na stanowisku to musi być wykształcony* – twierdziła cytowana rozmówczyni, inna, osiemdziesięcioletnia rolniczka, uzupełniała to *musi być ktoś, kto głowę ma na to, co sie orientuje w tej polityce, w tem wszystkim. Bo my to nie, my som za głupie na takie coś. Tam muszą być ludzie wykształcone i mądrzejsze, nie takie jak my, co tam dozo gadać*. Władza to ludzie obcy, przygotowani do wyższych zadań: *człowiek nie obyty nie wykształcony, nie ma po co tam iść, on się musi umieć wypowiedzieć i wiedzieć co powiedzieć* [Kobieta lat 55]. Zwłaszcza kobiety w średnim wieku podkreślały, że: *musi się umieć odpowiednio zachować w wielu sytuacjach, bo na przykład poprzedni prezydent [Lech Wałęsa – A. M. Sz.] to nie umiał, a ten [Aleksander Kwaśniewski – A. M. Sz.] to wręcz przeciwnie, zawsze zachowuje się* Wizerunek

motywów i planów, dokładnie tak jak Pan Bóg. (...) Reprezentując nadprzyrodzony porządek, państwo jest jednocześnie źródłem nieograniczonych możliwości (Thomas, Znaniecki 1976, s. 133)

człowieka z wyższej sfery uzupełnia *postawa fajna, ubranie na nim, no i umiejętność na tej mównicy* [Mężczyzna lat 65].

Zdaniem naszych rozmówców pieniądze to podstawowy wyznacznik władzy. Ludzie władzy są bogaci. Warto rozważyć wypowiedź czterdziestoletniego pracownika firmy krawieckiej dotyczącą wprawdzie problemów finansowych, ale wiele mówiącą na interesujący nas temat: *Skąd oni biorą tą średnią krajową? Ja się pytam kto zarabia te osiemnaście baniek?*[1.800zł – A. M. Sz.] *No może posłowie tyle mają. Tu w Nowym Targu to jak ktoś zarobi 8 baniek [800 zł – A. M. Sz.] to podskakuje ze szczęścia. Warszawa ma lepiej, bo przy złobie jest, nie!* Ostatnie zdanie sugeruje, że władza „promieniuje” pieniędzmi. Kto jest bliżej władzy ma większe szanse zarobić. Potwierdzają to potoczne wyobrażenia o warszawiakach przyjeżdżających na Podhale na letnisko czy na zimowisko. Mieszkając w Warszawie czyli w centrum są bardziej zamożni, obyci, pewni siebie - *opromienieni* bliskością władzy. Sądzę, że czasownik *promieniować* prowadzi nas do ważnego aspektu wyobrażeń o władzy. Władza ma swoje centrum – miejsca, gdzie jej atrybuty: stanowiska, obycie, pieniądze są najbardziej skondensowane. Z tego ośrodka rozchodzą się koncentrycznymi kręgami, rozmywającymi się w miarę oddalania. Na wieś splendory władzy centralnej nie docierają.

Dojście do władzy to niegodny wprawdzie, ale najszybszy sposób wzbogacenia się. *Władza - wiadomo, to potem ułatwia ludziom inne sprawy* - twierdziła czterdziestoletnia właścicielka małego sklepu. To samo, choć bardziej poetycko formułował siedemdziesięcioletni rolnik: *trza tam blisko złobka siedzieć i nabić do kieszonka*. Na pytanie: czemu ludzie starają się zdobyć władzę, sześćdziesięcioletnia rencistka odpowiadała: *Zeby było lepi człowiekowi. No na pewno mu jest lepi. On jedzie tam, on jedzie tu i nie musi płacić, bo jemu placom. No, chleba zawse więcej se na tym dorobi. No jak Wałęsa był na chwile tem prezydentem. Jak się jego dzieciom powodzi? A jak by był pracował to by im się się było na pewno tak nie powodziło*. Choćby krótka styczność z władzą bardzo szybko owocuje poprawą kondycji finansowej całej rodziny. Jest to aksjomat, podstawowy pewnik potocznej wiedzy o władzy. Wejście w sferę władzy kładzie się blaskiem złotego na całej rodzinie. Nasi rozmówcy nie mają rewolucyjnych poglądów uważają, że muszą być bogaci i biedni. Tak zawsze było, jest i

będzie. *Ale pomału trzeba się bogacić, a nie w ciągu roku i już bogaty!* - irytował się starszy mężczyzna. Tu dochodzimy do sedna: bogactwo zdobyte ciężką, często wielopokoleniową pracą jest wysoko cenione przez naszych rozmówców. Pieniądze szybko zdobyte poprzez dojście do władzy, podobnie jak poprzez udział w ciemnych, interesach uważa się za niegodne.

Tym, którzy są *blisko żłobka* władza objawia swą złośliwą stronę, zwykłym ludziom jawi się przeciwnie, jako nienasycony poborca podatków: *ten rząd to tak nam daje w dupę, że nawet tego nie można określić* – narzekał na ciężary fiskalne czterdziestoletni elektryk w 2000 r. Pięćdziesięcioletni stolarz formułował podobne zarzuty tyle, że pod adresem sejmu: *oni się tam zbierają, codziennie siedzą tam no i radzą, ażeby kogoś upieprzyć. No i zawsze tego robotnika, tego rolnika upieprzo! Siebie przecież nie upieprzo!* Ucisk podatkowy zwykle opisywany był w emocjonalnych, ostrych słowach, choć czasem, zwłaszcza młodszy, lepiej wykształceni rozmówcy przedstawiali go w długich wyliczeniach mających nam wykazać jak zbójce są powinności, które trzeba płacić na rzecz państwa. Warto zauważyć, że w rozmowach o fiskalizmie nasi rozmówcy zwykle posługiwali się terminem *państwo*, a nie *władza*.

Rozbuchany fiskalizm państwa nie jest w stanie nasycić Lewiatana, a ściślej szalonych apetytów ludzi władzy. Formułowany przez Edwarda Shilsa (1994) postulat samoograniczenia jako podstawowej cnoty obywatelskiej jest politykom zupełnie obcy. Naszym rozmówcom trzęsły się ręce ze złości, gdy mówili o zarobkach ludzi władzy i o wszelakich synekurach: *Jak taki dyrektor w Krakowie zarabia 2 miliardy 700 milionów, to taki zwykły śmiertelnik nie zarobi do końca życia tego co on za miesiąc. To jak to może być! Jeden i drugi ma taki sam żołądek!* – krzyczał kowal na bazarze w Nowym Targu.

Wysokie podatki i opłaty na ZUS, fantastyczne zarobki ludzi władzy płacone z pieniędzy podatnika budziły złość, ale prawdziwą nienawiść, często mieszającą się z rozpaczą budziła wyprzedaż majątku narodowego: *jak można sprzedać fabrykę czy dom towarowy jednemu biznesmenowi, jak to było budowane przez cały naród? To przecież nie jest jednej osoby, to przecież nie jest władzy. Teraz to nie wiadomo komu sprzedają, a to było całego narodu* – zaperzała się rencistka, w średnim wieku. *Czem tu mają rządzić, jak wszystko sprzedali?* - pytał retorycznie pięćdziesięcioletni stolarz – *a ile tam oni pieniędzy mają!!! Niech to diabeł jasny weźmie!* Wyprzedaż majątku narodowego jest

najcięższym zarzutem wobec władzy. Często padały porównania do rozkradania państwa przez zaborców, czy do pobierania kontyngentów w czasie okupacji niemieckiej. Władza, która nie tylko nie wywiązuje się z umowy, ale jeszcze kradnie i wyprzedaje majątek narodowy działając ewidentnie na niekorzyść obywateli, a tak tę sytuację opisywali nasi rozmówcy, jest podejrzewana o służenie obcym interesom. Jest to najcięższy zarzut jaki można sformułować. Emocjonalne wypowiedzi *oni obcym interesom służą! Nie o Polskę dbają!*, porównania do okupacyjnych kolaborantów sugerują oskarżanie władzy o zdradę. Ludzie władzy działając gospodarczo na szkodę Polski dopuszczają się zdrady wobec społeczeństwa. Ten proceder politycy ukrywają pod fasadą kłamliwych słów.

Hipokryzja władzy budzi w naszych rozmówcach największą furję. Zapewnienia parlamentarzystów o służeniu dobru społecznemu odbierane jako okrutny fałsz. Głosów pełnych oburzenia i złości zanotowaliśmy wiele. Wyjątkowo kwiecista była wypowiedź siedemdziesięciolatki, która mówiła o sobie: *ja mam dwie klasy i żem zrobiła w Ameryce obywatelstwo i wszystkie dzieci, żem wypchała i wszystkich wnuków. Ja sześcioro dzieci miała i wszystko żem wypchała, bo co tu biedaki mieli robić. A pisać i czytać nie umim.* Ta niepiśmienna gaździna o władzy mówiła w ten sposób: *A żeby ślak ich wszystkich trafil! Po co to fałszystwo?! My proste, biedne ludzie, szkoły nie mamy, a w ten telewizor teraz troszkę popatrzymy i to widzimy, że tam chamstwo, cygaństwo jest! Bedom sie kochać, kiedy bedom chcieć. Fałszywe takie! Cymu jeden drugiemu tak dokuca?! Cymu ich tam taka kupa?! W Ameryce to ich jest dziesięciu, a nie dziewięciuset dziewięćdziesiąt dziewięć. Uni uceni!!! A dać im łopate niech idom rowy kopać! W państwie bieda, nauczycielom mało pensji nie płacom, pielęgniarcom tyz, a łoni majom! Łoni majom! Jeno siedzo i sie obyczajo! Po co ten fałsz?! (...) A cygaństwo jak sie widzi to az škoda patseć na to. Ja to w swoim głupim rozumie rozumiem i jak widze posła to bym tak naphuła w ocy. Jakoś to oni skromniej powinni! A nie żeby im brzuchy rozstły a my ze karkami zgjętymi!!* Obłuda i zakłamanie władzy przemawiającej z telewizora budzą straszne rozgoryczenie. Słowa parlamentarzystów o uchwalaniu uchwał i podejmowaniu działań dla dobra społecznego zderzone z aferami, *przekrętami*, informacjami o zarobkach płynącymi z tego samego ekranu odbierane są jako kłamstwo niezmiernie irytujące. Powodem złości jest fakt, że kłamstwa władzy unicestwiają realną

rzeczywistość. Wobec zastępowania doświadczanej rzeczywistości przez wykreowaną fikcję nasi rozmówcy czują się zupełnie bezradni. Mamy tu jak sadzę do czynienia z *simulacrum*, o którym Jean Baudrillard (1998) pisał, że znosi rzeczywistość. Oficjalny dyskurs polityczny kreuje nierzeczywistość, zastępując nią doświadczaną przez naszych rozmówców realność. W ten sposób ich prawda nie ma szans zaistnienia, znika podobnie jak przeżywana przez ludzi codzienność. To budzi irytację, choć jak powiedział jeden z naszych rozmówców do mijania się rzeczywistości z fikcją kreowaną przez polityków zdążyli przyzwyczać już w latach PRL-u.

Na koniec warto zapytać o to, jak to się dzieje, że zwykli ludzie, w tym także pochodzący ze wsi stają się ludźmi władzy? Targowi sprzedawcy mieli na ten temat jasną odpowiedź: *Nie ma człowieka, który idzie do władzy żeby zachował swoje...[cechy – A. M. Sz.] traci wtedy swoją tożsamość, traci honor, wiele, wiele traci. Idzie tak jak koń z kłapkami na oczach, on rządzi i wszystko. Nie ma człowieka u władzy, żeby cos nie przeskrobał* – twierdził pięćdziesięcioletni mężczyzna. Ten pogląd podzielało wielu naszych rozmówców. Władza zmienia ludzi. Wstępując do tego środowiska nawet porządny człowiek przechodzi przemianę i nabiera cech negatywnych: staje się kimś „wyższym”, bogatym i zaczyna się interesować wyłącznie własnym dobrobytem. Należy do sfery, na którą, jak twierdzili wszyscy nasi rozmówcy, zwykły człowiek nie ma żadnego wpływu, co znów przypomina wnioski Znanieckiego.

Góralskie wyobrażenia o „dobrej władzy”.

Nasze rozmowy w ogromnej mierze wypełniały narzekania, żeby nie powiedzieć pomstowania na władzę czy polityków. Próbowaliśmy odnaleźć jakieś pozytywne oceny lub jakiś idealny wzorzec zadając pytanie o *dobrą władzę*. Zwykle uzyskiwaliśmy odpowiedzi odwołujące się do wartości: *uczciwy powinien być. Ten kto sprawuje władzę powinien być uczciwy* [Kobieta lat 55]. Słowo uczciwy padało najczęściej, streszczając wszelkie etyczne wymagania wobec kandydata do władzy. Nieco mniej popularne, ale dobrze uzupełniające poprzedni termin, było określenie sumienny: *byle oni sumiennie rządzili* [Kobieta lat 60] lub *powinien być solidny, sumienny i nie myśleć tylko o sobie, ino o wszystkich* [Kobieta lat 55]. Określenie sumienny i uczciwy jest używane w znacznym stopniu wymiennie – chodzi o to, aby człowiek władzy żył zgodnie z

sumieniem ukształtowanym przez dekalog i miłość bliźniego. Wszystkie postulaty tego typu kończą się stwierdzeniem, że obecnie jest dokładnie na odwrót.

Gdy zadawaliśmy pytanie o dobrą władzę wielu rozmówców porównywało ją do służby: *Władza służyć powinna Polakom, społeczeństwu, każdemu człowiekowi* [Mężczyzna lat 50]. Jak się przekonałiśmy władza rozumiana w kategoriach służby stanowiła idealny wzór wszelkiej władzy. Ten ideał wcielał, zdaniem górali, tylko jeden człowiek - papież Jan Paweł II: *władza nie powinna być władzom, tylko po prostu służyć, tak jak papież, nasz Ojciec Święty. On jest autorytetem, oni powinni się od niego uczyć. On niby rządzi całym światem, ale służy* – objaśniała pięćdziesięcioletnia kobieta. Takie rozumienie władzy niewątpliwie zostało ukształtowane na gruncie chrześcijaństwa.

Postać Jana Pawła II jest niezwykle istotna dla zrozumienia góralskich wyobrażeń o władzy. Nasi rozmówcy, zwłaszcza ci wychowani w czasach PRL, bardzo ostro rozdzielali sfery polityki i religii, charakteryzując tę pierwszą jako sferę brudną, drugą zaś jako wzniosłą (Lubańska 2005). W przypadku Jana Pawła II ten podział jest nieistotny, Ojciec Święty jest ponad nim: *papież całą tą politykę utrzymuje, bo on jest podstawą tej polityki, (...) nie chce wojny, nie chce robić zła, chce jak najlepiej, zawsze czyni dobrze* – podkreślał sześćdziesięcioletni mężczyzna. Polityczna rola Ojca Świętego jest podkreślana we wszystkich wypowiedziach, podobnie jak w rozmowie taksówkarzy w Nowym Targu: *proszę Panią, wojnę przekroczył Papież, Reagan i Gorbaczow. Tych trzech ludzi załatwiło to i dalej tę politykę formują. My bez Papieża to byśmy już 18 republiką byli dawno!* Rolnik, emeryt uzupełniał: *on był tą iskrą, która rozpałała wszystko*, a wielu naszych rozmówców mówiło po prostu: *on komunizm obalił*. Zaskakujące, ale w osobie Jana Pawła II polityka nie tylko nie jest przeciwieństwem religii czy moralności przeciwnie, zdaniem górali on potrafił wnieść do brudnej polityki dobro, przemieniając ją tym samym w sferę, nadal obcą i odległą dla zwykłego człowieka, ale nie diaboliczną. Według naszych rozmówców stało się tak dlatego, że Papież wniósł ewangeliczne wartości do świata polityki: *Ojciec święty pokazuje jak wyciąga rękę do każdego. Miał spotkania ekumeniczne nawet z żydami. No najgorzej mu idzie z prawosławiem, ale do każdego wyciąga rękę* – mówiła pięćdziesięcioletnia kobieta - *i ta jego tolerancja! To jest podstawowa rzecz! Papież przeprasza, on do każdego wyciąga rękę!* Starsza gaździna uzupełniała: *Ojciec Święty powiedział: on psyjmuje i*

żydów i muzułmanów i każdego szanuje i powinno się tolerować każdego człowieka: cy to katolik, cy to żyd, cy cygon. Młodsza kobieta, dawniej należąca do PZPR dodawała: Ojciec Święty pokazuje jak być tolerancyjnym w stosunku do tych, którzy wierzą w co innego niż my. O tolerancję mu chodzi i o pokój. Władza sprawowana w myśl zasad chrześcijańskich uległa przemienieniu. Stało się to za sprawą siły duchowej Jana Pawła II, którą nasi rozmówcy uważali za tak wielką, że zdolną przemieniać ludzi i narody: on był tą iskrą potrzebną w narodzie, żeby się ludzie obudzili, żeby uwierzyli po prostu w to, że pewne rzeczy są możliwe. Ludzie stali się dużo odważniejsi, takiej otuchy nabrali, bo w ten czas był jeszcze taki ustrój komunistyczny i to tak różnie było, po prostu my tacy byli zniewoleni, że nic nie wolno było mówić, nic tego... i po prostu ludzie takiej otuchy nabrali – tak objaśniała studentom fenomen oddziaływania Ojca Świętego staruszka, która ukończyła 2 klasy (rolniczka).

Jej wypowiedź dobrze charakteryzuje stosunek górali do Papieża: *No to my tu w Ludźmierzu Papieża bardzo szanujemy, bo jeszcze jak był biskupem w Krakowie, to często psyjeżdżoł do Ludźmierza, przeważnie na odpusty. No to sie go widziało, i wiedzieli my ze to ten i jak go wybrali na papieża to każdy był zadowolony, że to taki, co my go znamy, nie!* Dalszy ciąg jej wypowiedzi dotyczy zdarzenia istotnego dla rozważań na temat władzy: *I jeszcze takie zdazenie było, że jak było koronacja tej Matki Boskiej Ludźmierskiej w 1963, to te figurę jak podnosili, to jakoś im się pochylila i berło jej wypadło z rąk i on to chwycił, żeby nie upadło na ziemię. Chwycił to berło! I zaraz śmiali sie z niego księża i biskupi śmiali się z niego, że wróży mu sie jakaś władza i potem było właśnie ta władzo!* Opowieść o pochwyconym berle słyszeliśmy od wielu osób. Ludzie opowiadali nam ją wielokrotnie, abyśmy zrozumieli że, władza Ojca Świętego pochodziła od Boga. Opisywane zdarzenie interpretowali jako znak z nieba, rodzaj objawienia woli bożej, element planu bożego wcześniej wiadomy i zakomunikowany wybranym (góralom oczywiście). Odwołując się do sakralnego pochodzenia władzy, o którym pisał zarówno Mircea Eliade (1988), Jean Paul Roux (1998) jak i inni autorzy sądzę, że można pokusić się o przeciwstawienie władzy pochodzenia boskiego i ustanowionej przez ludzi. Reprezentanci wybierani przez elektorat i na mocy umowy społecznej oddelegowani do decydowania w ich imieniu, mają wszystkie ludzkie przywary: samolubność, skłonność do prywaty, nepotyzmu itp. Inaczej z władzą z boskiego nadania, którą Bóg ustanawia i

wzmacnia swą siłą, która pozwala wybrańcowi przemieniać duchowo całe narody. Dlatego ten rodzaj władzy stanowi niedościgły wzór dla władzy ludzkiej. Ucieleśniający go Jan Paweł II o oczach górali ma wszelkie cechy „bożego pomazańca” – jest wybrany przez boga, jest pośrednikiem pomiędzy światem ludzi i sferą sacrum: w obliczu Najwyższego uosabia rodzaj ludzki wstawiając się za nim, na ludzi oddziałuje mocą, której źródło jest ponad naturalne.

Portret z negatywu.

Próbując z tych rozważań odtworzyć obraz własny naszych rozmówców zaczniemy od porównań, którymi się posługiwali. Postaci gazdy, bacy, pasterza to jak pisze Sherry Ortner *metafory źródłowe*, o których można powiedzieć, że są *jednym z rodzajów symbolu kardynalnego, który bywa symbolem służącym do porządkowania doświadczenia i uchwycenia go w kategoriach danej kultury, symbolem, który pomaga nam wymyślić w jaki sposób owo doświadczenie tworzy całość* (Ortner 2003, s. 110). Jaki obraz własny ujawnia się w tak znaczącej metaforze? Jak już sugerowałam pierwsze skojarzenie to inwentarz w gospodarstwie, owce, które trzeba pilnować, karmić, poić. Jest też możliwa mniej deprecjonująca interpretacja: społeczeństwo to juhasi, członkowie rodziny gospodarza, słowem ludzie, którzy wespół z nim wypracowują dobrobyt, a od niego oczekują zorganizowania pracy tak, żeby była jak najbardziej efektywna. Pierwsza interpretacja nie zakłada podmiotowości. W drugim ujęciu Polacy, a w każdym razie górale, postrzegają się jako samodzielne podmioty, wymagające jedynie pokierowania. Jeżeli od władzy oczekują przede wszystkim dobrego organizowania gospodarki oznacza to, że uważają, iż sami odnajdą się w rzeczywistości rynkowej, o ile prawo, które reguluje tę sferę będzie sprzyjające i przejrzyste.

Porównanie władzy do stanowczego pasterza niesfornych owiec wprowadza ważny element autoportretu polskiego społeczeństwa. Oczywiście uzasadnia potrzebę silnej władzy, ale przede wszystkim niesie informację o samoocenie naszych rozmówców, którzy uważają, że Polacy są niesubordynowani, mają kłopoty z samoorganizacją i współdziałaniem. Są społeczeństwem zatomizowanym, które jednoczy się w obliczu silnej władzy.

Czy zatem idea działania dla wspólnego dobra jest im obca? Przeczą temu bardzo emocjonalne i liczne wypowiedzi na temat rozkradania i wyprzedaży majątku

narodowego. Wiele z nich zawierało argumenty, że przecież był to majątek wypracowany przez społeczeństwo. Można się zastanawiać, na ile jest to wynik oddziaływania socjalistycznych idei upowszechnianych przez radiowęzeł w kombinacie „Podhale”. Warto jednak przypomnieć, że górale mają wyjątkowo zakorzenione poczucie własności. Nigdy nie odebrano im ziemi, nie powstały na Podhalu PGR-y. Może to być zatem poczucie więzi i współ wytwarzania czegoś, co nie jest majątkiem konkretnego właściciela, ale wspólnoty narodowej. Z tego wynika, że nasi rozmówcy zakładają istnienie takiej wspólnoty, że czują się składową narodu, wspólnoty, którą Benedict Anderson nazywa *wyobrazoną* (1997). Jak górale wyobrazają sobie naród, to temat do zbadania, tutaj chciałam jedynie złagodzić indywidualistyczną wizję społeczeństwa, jaką zawiera się w metaforze niesfornych owiec.

Władza oprócz funkcji organizacyjnych powinna zapewniać obywatelom bezpieczeństwo – ten postulat jest chyba najstarszym i najbardziej uniwersalnie formułowanym oczekiwaniem wobec wszelkiej władzy i trudno się dziwić, że wciąż jest aktualny. Tymczasem ludzie czują się zagrożeni, bezradni wobec narastającej przestępczości, zwłaszcza zorganizowanej. Porównanie z latami PRL jeszcze pogłębia to wrażenie. Całkiem niedawno było na ulicach dużo bezpieczniej. Po przełomie 1989 r przestępczość bardzo wzrosła, a przede wszystkim znacznie nasiliło się zainteresowanie mediów. Efektem jest społeczne odczucie gwałtownego spadku bezpieczeństwa.

Nasi rozmówcy czują się również zagrożeni gospodarczo – zmieniające się przepisy i obciążenia fiskalne powodują, że nikt nie jest pewny jak długo jego mała wytwórnia, zakład usługowy, stragan czy gospodarstwo będzie rentowne. Gdy państwo zmieni przepisy, podniesie VAT, opłaty na ZUS drobny przedsiębiorca splajtuje i zwolni pracowników. W efekcie nikt nie jest pewien jutra, wszyscy obawiają się utraty pracy i narzekają na bardzo słabe zarobki u „prywaciarza”, który obciążony świadczeniami na rzecz państwa, nie chce lepiej płacić pracownikom. Większość z nich porównując obecną sytuację z czasami PRL-u z nostalgią wspomina komfort, jakim była stała pensja przynajmniej jednego z członków rodziny pracującego w kombinacie obuwniczym „Podhale”². Warto podkreślić, że górale w stopniu większym niż mieszkańcy innych

² Kombinat przemysłu obuwniczego „Podhale” zbudowano w Nowym Targu w 1957 r. W okresie największego rozkwitu, w l. 70., zatrudniał do 10.000 pracowników. Został zlikwidowany w 1990r.

regionów, byli od pokoleń przyzwyczajeni do tego, że dochód z górskiego gospodarstwa nie wystarcza na wyżywienie rodziny i trzeba szukać zarobku w rzemiośle lub w pracy za granicą. Mimo, że niepewność jutra nie jest dla nich niczym nowym, po latach zatrudnienia w państwowych zakładach zapewniających stabilność zarobków, obecna sytuacja jawi się jako niepewna. Poczucie niepewności i niestabilności gospodarczej dominuje w wypowiedziach.

Wiele o lokalnym autoportrecie mówią opowieści o ludziach władzy, o tym kto może zostać politykiem, jakie cechy predestynują do władzy itp. Nasi rozmówcy uważają się za radykalnie różnych od polityków. Polityk to człowiek wykształcony, obyty, bogaty przywykły do dobrobytu i lekkiej a dochodowej pracy. Ludzie, z którymi rozmawialiśmy – przeciwnie - czują się nieznaczącymi *pionkami*. Mówią o sobie *my bidne ludzie* lub *my - prosty naród*. To poczucie niskiej wartości uzasadniają brakiem edukacji, ogłady, a przede wszystkim biedą. Uważają, że za ciężką pracę są słabo wynagradzani i choćby się zapracowali, nie są w stanie zarobić tyle, by żyć godnie. Zwłaszcza starsi ludzie uważają, że przyszło im żyć z *karkami zgiętymi*. Młodszy są bardziej konkretni i szukają przyczyn tego, że w Polsce człowiek pracujący fizycznie nie może się dorobić, a w USA czy Niemczech - tak. Za tą ponizającą dla nich sytuację obwiniają fiskalizm państwowy i złe zarządzanie gospodarką. Pod tym określeniem mieszczą się wszystkie afery gospodarcze, nieuczciwości związane z likwidacją i prywatyzacją przedsiębiorstw oraz wyprzedaż majątku narodowego. Są to sprawy bardzo bulwersujące, nasi rozmówcy czują się wobec nich bezsilni. Pracują, ale zyski z ich pracy czerpią inni. W efekcie trudno mówić o poczuciu własnej wartości, gdy walczą o utrzymanie siebie i swoich rodzin. Jedyne co im pozostaje to przekonanie o tym, że w porównaniu do polityków są bardziej uczciwi, sumienni, etyczni. Porównanie z politykami pod kątem wygody życia i dostatku wypada zdecydowanie na niekorzyść naszych rozmówców, rekompensatą za to jest korzystne dla ciężko pracujących ludzi porównanie pod względem moralnym.

Wyrzucanie ludziom władzy prywaty, nieuczciwości, zakłamania wiele mówi o wiejskim systemie wartości, w którym uczciwa praca jest jedną z najwyższych wartości. Ciężka, codzienna praca, powolne dorabianie się, bogacenie przez pokolenia są przeciwstawiane obecnym karierom, kiedy to majątek zbijany jest w kilka lat. Czerpanie

korzyści dawniej z przynależności do PZPR, a obecnie z uczestnictwa w polityce lokalnej czy centralnej jest negatywnie wartościowane. Jak wynika z naszych badań: polityka to nie jest uczciwa praca (*Rozmowy...2005*). Podkreślają to również wypowiedzi dotyczące przemiany moralnej człowieka, który wchodzi w sferę władzy – gdzieś gubi się jego kręgosłup moralny i zrozumienie dla problemów sąsiadów. Dla naszych rozmówców wartością jest sumienna praca, działalność polityków uważają za dorobkiewiczostwo.

Co wynika z kreślonego przez górali wzorca idealnego? Ideał władzy formułowany w kategoriach służby zakłada podmiotowość tego, komu ta władza służy. Idea służby jest swego rodzaju dowartościowaniem owego podmiotu. Zmienia to diametralnie istniejącą sytuację, w której nasi rozmówcy czują się *pionkami*. W modelu idealnym następuje odwrócenie: to oni są godnym poszanowania podmiotem, wobec którego władza pełni funkcje służebne. Takie ujęcie pokazuje silną tęsknotę za poszanowaniem, dostrzeżeniem, zaistnieniem w sferze publicznej. Władza, która służy człowiekowi dostrzega jego problemy i dąży do tego, aby je rozwiązać. W takim ujęciu ludzie, również niewykształceni, są znaczący. Zważywszy, że mówimy tu o sytuacji pożądanej, a nie realizowanej, można wnosić, że nasi rozmówcy czują się nieistotni, lekceważeni, odsunięci o wpływu, a często poniżeni.

Wielka irytacja jaką budzą zapewnienia ludzi władzy, o tym, że służą dobru społecznemu wynika z tego, że prawda jest inna, zdaniem naszych rozmówców. Publiczne wypowiedzi polityków o poszanowaniu wyborców i działaniu dla ich dobra, unicestwiają rzeczywistość zastępując ją sielankową wizją. To budzi w naszych rozmówcach wielkie rozgoryczenie. Media dopuszczają do głosu polityków, głos ludzi niewykształconych jest niesłyszalny. Ich prawda o rzeczywistości nie ma, jak uważają, możliwości zaistnienia. Jest wyparta z dyskursu publicznego i zastąpiona obłudnymi deklaracjami. To wzmacnia jeszcze poczucie odsunięcia i tego, że dla polityków nasi rozmówcy stanowią masę, łatwo poddająca się manipulacji.

Co objawiają wypowiedzi dotyczące Jana Pawła II? Niewątpliwie ujawniają marzenia o władzy etycznej, zainteresowanej człowiekiem, akceptującej każdego, nawet prostych ludzi; władzy, która ich szanuje na tyle, że chce im służyć. Te marzenia powstają na gruncie przekonania, że w rzeczywistości jest odwrotnie. Wyrastają z poczucia nieposzanowania, okpienia, lekceważenia *bidnych ludzi*, którzy są *pionkami*.

Oczywiście nie dotyczy to całego społeczeństwa, ale *prostego narodu* ludzi niewykształconych, pracujących fizycznie, mieszkających z dala od centrum władzy i bogactwa.

Wypowiedzi naszych rozmówców dowodziły, że podział na Polskę „pańską” i „chłopską” jest wciąż aktualny. Józef Burszta wywodzi go ze średniowiecznego porządku społecznego, pokazuje jak umacniał się w czasach renesansu, racjonalizował w dobie oświecenia, nabierał emocjonalnego zabarwienia w okresie romantyzmu i młodopolskim. O dwudziestolecie międzywojennym pisze, że wówczas podział był doświadczany w kategoriach kultury chłopskiej i *szlachecko-inteligenckiej* (1985, s. 274). Józef Chałasiński podobnie charakteryzuje go w latach pięćdziesiątych, kiedy przybiera postać opozycji kultura chłopska – kultura inteligencka. Burszta pisze o jego aktualności w latach osiemdziesiątych. Najnowsze wcielenie tego przeciwstawienia Izabella Bukraba Rylska (2005) nazywa *dyskursem miejsko-inteligenckim i wiejsko plebejskim*.

Podsumowując, warto zauważyć, że kreślony przez górali autoportret zakłada bardzo głęboki podział społeczny, wywodzący się jeszcze z czasów społeczeństwa stanowego, a jak widać wciąż aktualny pomimo zmian prawnych włączających warstwę ludową do grona obywateli współdecydujących o losach Polski. Czym charakteryzuje się *prosty naród* przeciwstawiany tym, którzy *żyją po pańsku*? Przede wszystkim skupieniem na sprawach gospodarczych, na pracy, pozwalającej odegnąć biedę i zapewnić utrzymanie rodziny (Stomma 1986, Kroh 2002). Sprawy gospodarcze są zawsze priorytetowe, a polityka interesuje ich o tyle, o ile ma wpływ na gospodarkę (*Rozmowy...*2005). Dlatego najistotniejsze są te wartości, które łączą się z pracą – uczciwość i sumienność. Stanowiąca zasadniczą większość społeczeństwa grupa ludzi słabiej wykształconych ma poczucie odsunięcia. Ich cele, dążenia, wyznawane wartości nie przebijają się do dyskursu publicznego. Medialne debaty w małym stopniu dotyczą optymalizacji rozwiązań gospodarczych, skupiają się na sprawach politycznych, o których nasi rozmówcy mówili, że *są fanaberią dla bogatych, co nie muszą ciężko pracować*.

Bibliografia:

Anderson B.

- 1997 *Wspólnoty wyobrażone*, tłum. S. Asmsterdamski, Kraków.
- Baudrillard J.
- 1998 Procesja symulaków, w: *Postmodernizm*, red. J. Nycz, tłum. T. Komendant, Kraków, s. 175-189.
- Bukraba-Rylska I.
- 2005 Na temat wsi i socjologii wsi (pomiędzy dyskursem wiejsko-plebejskim a miejsko inteligentkim), Warszawa.
- Burszta J.
- 1982 Osobowość chłopca polskiego u progu niepodległości jako wynik przemian agrarnych i społeczno-ekonomicznych, w: *Dzieje szkolnictwa i oświaty na wsi polskiej*, red. S. Michalski, t. I, Warszawa.
- 1985 *Chłopskie źródła kultury*, Warszawa.
- Chałasiński J
- 1997 *Przeszłość i przyszłość inteligencji polskiej*, Warszawa.
- Eliade M.
- 1988 *Historia wierzeń i idei religijnych*, t. 1, tłum. S. Tokarski, Warszawa
- 1994 *Historia wierzeń i idei religijnych*, t. 2, tłum. S. Tokarski, Warszawa
- Goff Le J.
- 2002 *Kultura średniowiecznej Europy*, tłum. H. Szumańska-Grossowa, Gdańsk, Warszawa.
- Lubańska M.
- 2005 Religia i polityka. Ich wzajemne relacje w powiecie nowotarskim, w: *Rozmowy z góralami o polityce*, red. A. Malewska-Szałygin, Warszawa, s. 125-140.
- Ortner Sh. B.
- 2003 O symbolach kardynalnych, w: *Badanie kultury. Elementy teorii antropologicznej*, tłum E. Klekot, Warszawa, s. 106-116.
- Rozmowy...*
- 2005 *Rozmowy z góralami o polityce*, red. A. Malewska-Szałygin, Warszawa.

Roux J. P.

1998 *Król. Mity i symbole*, tłum. K. Marczevska Warszawa.

Schils E,

1994 Co to jest społeczeństwo obywatelskie?, w: *Europa i społeczeństwo obywatelskie. Rozmowy w Castel Gandolfo*, red. K. Michalski, tłum. D. Lachowska, Kraków.

Stomma L.

1986 *Antropologia kultury wsi polskiej XIX w*, Warszawa

Thomas W. I., Znaniecki F.

1976 *Chłop polski w Europie i Ameryce*, tłum. M. Metelska, Warszawa.